

TRZECI TOM MROCNego
I GORĄCEGO RETELLINGU
PIĘKNEJ I BESTII!

KRÓLESTWO W RUINACH

SMAKOWICIE MROCNIE BAŚNIE #3

K.F. BREENE



Tytuł oryginału:
A Kingdom of Ruin
Copyright © 2023 by K.F. Breene
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo Nowe Strony
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Agata Bogusławska

Edyta Giersz

Dominika Kalisz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-667-7

K.F. BREENE

KRÓLESTWO W RUINACH

SMAKOWICIE MROczne BAŚNIE #3

**TŁUMACZENIE
ALEKSANDRA GÓRCZYŃSKA**

OŚWIĘCIM 2023

ROZDZIAŁ PIERWSZY

FINLEY

Ześlizgnęłam się z ramienia króla demonów, spadając prosto w błoto i mokrą trawę. W chwili gdy uderzyłam o kamień, poczułam, że w moim lewym biodrze eksploduje ból, a to dodało kolejne obrażenia do stłuczeń już zgromadzonych podczas wyprawy. Ta kuriozalna wycieczka trwała od trzech dni, a jej cel stanowiło to przekłęte królestwo demonów. Mój miecz nadal spoczywał w pochwie przytroczonej do boku. Król demonów, Dolion, pozwolił mi go ze sobą zabrać, dobrze wiedząc, że nie mam zielonego pojęcia, jak się nim posługiwać. To taki jego mały żarcik.

– Tak, jasne, po prostu postaw mnie gdziekolwiek – wymamrotałam i podniosłam się z kamienia, krzywiąc się z bólu.

Ogromna, zasilana magią łódź, która przeniosła nas na tę ciemną i deszczową wyspę, została zacumowana i podskakiwała na rozciągającym się za nami nieprzeniknionym morzu. Łodzie, unosząc się na wodzie, wpływały na piaszczysty brzeg, wypuszczając na ląd demony i rozmaity ładunek.

Niedaleko mnie rozległy się chlupoczące kroki. Po chwili Jedrek, mój przygłupi narzeczony, runął obok z płaczem.

– Milcz – rozkazałam.

Za późno.

Jego wcześniejszy środek transportu, demon o surowych rysach i sylwetce skrywającej ogromną siłę, zamachnął się na niego nogą, a Jedrek z wyciem rzucił się do ucieczki, tocząc się wprost w błoto i trawę.

– Wszystko w porządku. Zaraz się do tego przyzwyczai.
– Wyciągnęłam rękę i skierowałam się w stronę tego tchórza, minimalnie osłaniając go swoim ciałem.

Zdażyłam się nauczyć, że jeśli naprawdę będą chcieli go zatakować – albo mnie – to po prostu to zrobią. Mimo to nie mogłam się powstrzymać od interwencji. Jedynym powodem, dla którego Dolion zniósł magiczne ograniczenie z naszych ludzi, było to, że zgodziłam się poślubić Jedreka. Co oznaczało, że gość musi do tego czasu pozostać przy życiu.

– Witaj w moim zamku, księżniczko. – Dolion spojrzał na mnie z uśmiechem rysującym się na bladej twarzy. Deszcz powoli spływał po jego ciemnych, zakręconych rogach. – Twój nowy dom.

Poczułam, jak żal ściska mi serce. Zdałam sobie sprawę z ogromu poniesionej straty, a to mogło grozić tym, że zaraz wybuchnę płaczem, przypominając sobie sposób, w jaki patrzył na mnie Nyfain, zanim zostałam zabrana. I jego bezdenną rozpacz. Desperację, by zatrzymać mnie przy sobie, w swoim królestwie, w swoim życiu.

Pod koniec dał mi odejść. Wiedziałam, że uwierzył, że opuszczam go na zawsze. Myślał, że ostatecznie uwolnię się od demonów. Był pewien, że jestem w stanie to zrobić, po czym zacznę nowe życie gdzie indziej. Zależało mu na moim szczęściu, a jednak uważał, że nie ma niczego, co mógłby mi zaoferować. Idiota. Wróciłabym do niego bez wahania. Jedyny powód, dla którego zgodziłam się na całą tę farsę, stanowiło zniesienie magicznego ograniczenia. Zrobiłabym wszystko, żeby wyzwolić moje królestwo i towarzysza. W chwili gdy zaklęcie zniknie, Nyfain odzyska zdolność, by użyć swojej magii alfy i wydobyć z poddanych ich wewnętrzne zwierzęta. Dzięki temu dałby naszym ludziom szansę do walki... Zamierzałam uciec – prosto do Nyfaina – i sprawić, że złamiemy kłatwę razem. Potem przyjdzie czas na walkę.

Z całych sił trzymałam się swojego postanowienia. Spojrzałam na Doliona przez zacinający deszcz, zdeterminowana, by nigdy nie zobaczyć mojego cierpienia. Ani on, ani Nyfain nie dowiedzą się, ile mnie to wszystko kosztowało.

– Rozwinąłeś całkiem niezły dywan powitalny – skomentowałam, podnosząc ręce i obracając je wierzchem do góry, żeby zobaczyć, jak powoli zasycha na nich warstwa błota. – Sam zajmowałeś się kształtowaniem krajobrazu?

Spojrzał na mnie gniewnie, jego wzrok błędził po mojej twarzy. Ciemność spływała z jego wąskich ramion niczym peleryna.

– Taka silna. I jakże głupia. – Dосkoczył do mnie i uderzył, jego ciężki but wylądował na moim udzie.

Zawibrował we mnie ból.

Spójrz!

Syknęłam, ale zrobiłam, co kazała moja smoczyca, unikając tym samym kolejnego kopnięcia. Dolion nieźle się spisał, udając układowego i zrównoważonego podczas pobytu w zamku Nyfaina – może z wyjątkiem chwili, gdy książe pokrzyżował mu szyki – ale koniec końców miał paskudny temperament. Temperament, którego ostrza skierowane zostały nie tylko w Jedreka i we mnie. Surowo karał własnych ludzi, jeśli nie podążali za jego rozkazami lub nie robili tego wystarczająco szybko. Zrobisz coś źle, nawet przez przypadek? Kara będzie równie dotkliwa. Używał swojej mocy i pozycji, by zastraszać innych. Rządził za pomocą strachu i kija.

Z ksiązek historycznych wiedziałam, że przywódcy tego rodzaju władali niepewnie ze swoich tronów. Zastanawiałam się, jak łatwo byłoby go obalić.

– To nic takiego w porównaniu do tej smoczej rudery, którą tak ukochałaś – oświadczył i mogłam usłyszeć w jego głosie nutę samozadowolenia.

Ma trochę racji, wymruczała moja smoczyca.

Przede mną roztaczał się budzący grozę zamek posadowiony na szczycie wzgórza. Blade światło księżycy prześwitywało przez przerwy między gęstymi chmurami, padając na wąskie iglice, zawaliste wieże i nadając całości nieco dziwnego, nieregularnego kształtu. Otwory strzelnicze zostały wybite w pierwszych dwóch poziomach zamku, ustępując bardziej nowoczesnym prostokątnym oknom na kolejnych dwóch piętrach. Z kolei piąty poziom wyglądał jak warownia, której gładkość ścian pozwalała przypuszczać, że została wybudowana w ostatnim stuleciu.

Ogólne wrażenie było groteskowe. Ci, którzy to zaprojektowali, z pewnością nie robili tego na trzeźwo.

Nieprzeniknione morze otaczało twierdzę, a piaszczysty brzeg, przy którym zacumowaliśmy, przekształcił się w skaliste i postrzępione podłoże w miarę wznoszenia się gruntu. Po drugiej stronie zamku, z tego, co zapamiętałam z map, które czytałam, powinny znajdować się klify. Oznaczało to, że jedyna droga wejścia i wyjścia prowadziła przez silnie strzeżony brzeg. Albo to, albo latanie.

– Jest olbrzymi... – stwierdziłam beznamiętnym tonem.

Dolion nadął się lekko, jego uśmiezek przekształcił się w grymas zadowolenia.

Dokończyłam swoją myśl:

– Wygląda, jakbyś musiał nim sobie rekompensować pewne braki...

Szeroki uśmiech spelzł z jego twarzy, z oczu biła groźba.

– Witaj w swoim koszmarze, wasza wysokość.

– Zdrówko! – powiedziałam, z uśmiechem unosząc dłonie.

– Właściwie, myślę, że potrzebuję drinka, żeby wzniesć za to toast. Zechciałbyś przynieść mi jakiegoś? Niestety, zapomniałeś o moim kamerdynerze, kiedy mnie zabrałeś. Och, i nie jestem niczyją waszą wysokością. Zwyczajna ze mnie dziewczyna. Myślałam, że ktoś ci o tym wspomniał...

– Jesteś niekwestionowaną towarzyszką smoczego księcia. Czyżby ci o tym nie wspomniał?

List Nyfaina spoczywający w mojej tylnej kieszeni nagle zrobił się ciężki. Nie skomentowałam słów króla demonów. Dolion był przebiegłym skurwysynem, który wykorzystałby każdą słabość przeciwko mnie. Myślał, że jestem tępą idiotką, która nie umie dochowywać tajemnic. A przecież trzymałam gębę na kłódkę w ważnych sprawach dotyczących Nyfaina, jego królestwa, poddanych i złamania demonicznej klątwy.

– Chociaż nie, masz rację. Nigdy nie będziesz należeć do rodziny królewskiej. Przecież zginiesz w moim lochu z rąk mojego dworu. Ostatecznie twój smoczy książę też umrze. Twoja śmierć stanie się jego zgubą.

– Nyfain od dawna jest zgubiony. Oboje od dawna jesteście. Ale doceniam twój zapal – mruknęłam do niego.

Oczy Doliona zwężyły się, gdy tak na mnie patrzył. Nie był do końca pewien, co na to odpowiedzieć.

Podjeżdżałam, że to, co mu powiedziałam, nie miało dla niego większego sensu. On nigdy nie został pozbawiony wszystkiego jak Nyfain. Nie spędził szesnastu lat, oglądając, jak jego ukochane królestwo popada w ruinę. A już na pewno nie dorastał w biedzie, uwięziony jak ja. Niezdolna do sięgnięcia po magię, z którą się urodziłam, walcząc z klątwą, odbierającą powoli życia tym, których kochałam. Nie, Dolion nie miał pojęcia, jak wygląda zguba. Nie nauczył się też, jak podźwignąć się z popiołów straty. Dopilnuję, żeby tego drugiego nigdy się nie dowiedział, ponieważ to ja będą tą suką, która spali jego świat do gołej ziemi.

Ściągnął usta i zerknął na stojących za nim sługusów.

– Zabierzcie ją do lochów. Na około, pamiętajcie. Musimy coś zrobić z tym unoszącym się wokół niej smrodem, zanim ktokolwiek z dworu będzie mógł ją zobaczyć. – Skierował uwagę z powrotem na mnie. – To było mądre zagranie twojego smoka, by okryć cię własnym zapachem. Wygląda na to, że nawet będąc

pokonaną bestią, nadal tkwi w nim dziedzictwo alfy. Jednak nie ochroni cię to na długo. – Dolion zlustrował moją twarz. – Poinstruujcie strażników, żeby nie uszkodzili jej tej buźki. Chcę, by mój dwór był naocznym świadkiem upadku Pięknej.

– A co z jej rękami? – zapytał demon wiszący nad Jedrekiem.
– Czy skóra w tym miejscu nie będzie widoczna?

– Tak, racja. Nie uszkodźcie rąk w żadnym wypadku. Szyi też nie, chociaż będziemy musieli zakryć te niedorzeczne ślady po ukąszeniach, znajdujące się na jej ramieniu. Zmiennokształtni...

– wypluł to słowo. – Cóż za barbarzyństwo tak oznakowywać swoje towarzyszek. Obrzydliwe.

– A to? – Demon wystąpił naprzód, kopiąc Jedreka w nogę, na co mężczyzna zwinął się w jeszcze ciaśniejszy kłębek.

– Ten jest całkiem przystojny, jak na zmiennokształtnego, prawda? – stwierdził oceniająco Dolion i spojrzał na Jedreka.

– Znam kilka dam, które z chęcią zrobiłyby z niego swoje zwierzątko. Poleć straży, żeby traktowali go łagodnie, o ile będzie współpracować.

– Ale nie księżniczkę?

Dolion uśmiechnął się szyderczo w odpowiedzi.

– Ona nie będzie współpracować. Jej smok jej na to nie pozwoli. Nie myli się, pomyślała moja smoczyca.

Król dał znak, a demony znajdujące się wokół wystąpiły naprzód. Dwa pochwytyły Jedreka i postawiwszy go na nogi, zaczęły popychać w kierunku zamku. Pozostała dwójka złapała mnie za ręce i szarpnięciem zmusiła do wstania, wykręcając mi przy tym bolesnie ramię.

Spojrzenie Doliona wędrowało po mojej twarzy, kiedy wyciągnął do mnie rękę. Walczyłam ze sobą, by się nie odsunąć, gdy delikatnie odgarniał mi włosy z policzka, a następnie przejechał wypielęgnowanymi paznokciami wzdłuż mojej szczęki aż do podbródka. Zwiększając nacisk palców, przechylił na bok moją głowę.

– Nawet taka zaniedbana jesteś piękna. Sam nie miałbym nic przeciwko, żeby wykorzystać cię w roli własnego zwierzątka. Jeden potężny smok na mojej smoczy i jego partnerka na każde moje zawołanie. – Cień uśmiechu wykrzywił mu usta, a mój smok, szarpiąc się, próbował wyrwać się z uścisku woli, by wyjść na wolność i zmiażdżyć kilka kości.

– Gdy tylko pozbedziemy się z ciebie tego smrodu, tak się stanie. Masz na to moje słowo, będziesz błagać o mojego kutasa. Nawet pozwolę twojemu smoczemu księciu oglądać, jak to będziesz robić, tuż przed tym, jak cię zabiję.

– Hmm, cóż za oferta – skwitowałam, puszczając do niego oczko. – To bardzo kuszące, ale niestety muszę podziękować. Mam słabość do kutasów w smoczych rozmiarach. Nie zadowolają mnie pomniejsze przystawki.

W odpowiedzi parsknął śmiechem.

– Nawet smoki upadają. Koniec końców zostaniesz moją małą owieczką spragnioną uwagi. A cały mój dwór będzie świadkiem twojego upadku.

Przeszył mnie dreszcz, ale powstrzymałam się od jakiegokolwiek ruchu.

– Obiecanki cacanki.

– Czas, wasza wysokość – podkreślił, podczas gdy jego wstrętny wzrok nadal błąkał się po moim ciele. – Wszystko, czego potrzeba, to czas. Nawet najsilniejsza istota złamie się pod wpływem odpowiedniej ilości czasu i nacisku. – Z jego spojrzenia wyzierał głód. – A ja mam cały czas tego świata.

Jego dłoń zjechała niżej, kierując się ku piersiom. Przygotowałam się na jego dotyk, jednak zanim dotarł do mojej klatki piersiowej, zatrzymał dłoń, a między jego brwiami pojawiła się zmarszczka.

Dotykanie mojej twarzy to jedno – Dolion miał wystarczającą ilość mocy, żeby móc przeciwstawić się wpływowi Nyfaina, wykonując tak łagodny gest – ale moje piersi to już zupełnie inna

kwestia. Dotykanie mnie w tym miejscu byłoby o wiele bardziej intymne, erotyczne. Dlatego, próbując mnie tam dotknąć, odczuł w pełni potęgę smoczej ochrony. Nie miało znaczenia, że cudownego księcia nie było tu fizycznie, takiego z krwi i kości.

Dolion oderwał ode mnie dłoń i odwrócił się, gwałtownie ruszając w kierunku zamku, a grupa jego najsilniejszych sługusów podążyła w ślad za nim.

– Idziemy – zakomenderował demon pokryty czarnymi łuskami, popychając mnie do przodu.

W miarę wspinania się ku zamkowi uderzył w nas wiatr, przewracając mnie na bok w stronę Jedreka, który przycupnął w przemoczonych ubraniach, zerkając na coś za mną. Podążając za jego spojrzeniem, zobaczyłam szczyt wzgórza porośnięty surową roślinnością – nie było tam niczego poza kilkoma gołymi drzewami, wygiętymi pod wpływem nieustającego wiatru, cheralawych krzaków i trawy. Po drugiej stronie morze rozciągało się w nieprzeniknionej czerni. Moja smocza moc pozwalała mi widzieć w ciemnościach, w czarno-biało-żółtym spektrum, ale nie na tak dużą odległość jak ta. W ciągu dnia krajobraz zapewne wyglądałby tak, jakby morze ciągnęło się bez końca.

Zgraja Doliona szła naprzód w kierunku okazałego frontowego wejścia, zwieńczonego wielkim łukiem wjazdowym. Byłam za daleko, by dostrzec szczegóły. Oczywiście nie zmierzaliśmy w tamtą stronę, ponieważ zanim dotarliśmy na szczyt smagającego wiatrem wzgórza, strażnicy skrzyłi w prawo. Brnęliśmy dalej, wzdłuż murów zamku, najprawdopodobniej podążając najszybszą drogą do lochów.

Kiedy byliśmy już wystarczająco blisko zamczyska, spojrzałam na to monstrum, które licznymi wieżami sięgało nieba, praktycznie przebijając się przez grube deszczowe chmury. Albo tylko tak mi się wydawało.

Do czasu, aż dotarliśmy do małego wału u podstawy muru, zaczęły mnie boleć nogi. Znajdujące się w ogrodzeniu metalowe

drzwi wyraźnie prowadziły w dół. Zawiasy zatrzeszczały, kiedy jeden z demonów przygarbił się i ciągnąc, otworzył wrota bez użycia klucza. Spojrzał w nieprzenikloną otchłań, której ciemność nie zdradzała niczego.

– Czy jego wysokość wspomniał coś o magicznym zamknięciu? – zapytał, po czym po chwili wahania dodał głośniejszym głosem: – Czy ktoś wie, czy zdjęli osłonę z wejścia? – Spojrzał na demona, który trzymał Jedreka, a jego płaska twarz wyrażała zaniepokojenie. – Czy ktokolwiek o to zapytał?

Ostona.

Ach, żaden klucz nie okazał się potrzebny, ponieważ zamek był magiczny. Cholera. Czytając o demonach i ich zamkach, starając się przygotować na ten moment, nie natknęłam się na taki rodzaj ich brudnej magii.

– Govam może zdjąć osłonę – rozległa się odpowiedź. – Dysponuje potrzebną do tego magią.

Tłum poruszył się, w poszukiwaniu wspomnianego Govama, kimkolwiek on był.

– Nie w tym momencie. – Głęboki, brzmiący na nieco znudzony głos rozbrzmiał gdzieś za mną. – Mam potrzebne umiejętności, ale sflumili mi je jako karę na czas trwania służby.

Kilka demonów zaczęło narzekać, ponownie zwracając się w kierunku demona stojącego niedaleko ziejącej ciemności.

– Spróbuj – odezwał się ponownie ktoś z tyłu. – Przejdź się kawałek.

– Co? Żeby stracić nogę? Spierdalaj. – Demon stojący przy drzwiach wypatrywał kogoś w gromadzącym się wokół nas tłumie. – Sonassa, ty spróbuj.

– Tak samo jak ty, Ressfu, ja również nie jestem skłonna stracić nogi, a też nie będę tą, którą jego wysokość ukaże za sprzeniewierzenie się swoim obowiązkom. – Kobięcy śmiech rozległ się gdzieś za mną.

Ressfu, demon stojący przy drzwiach, oblizał bladożółte usta, nieco jaśniejsze od reszty jego twarzy. Tak jak wszystkie znajdujące się w okolicy demony, posiadał zdolność przybierania ludzkiej formy, jednak najwyraźniej miał to gdzieś. Z drugiej strony, dlaczego miałby się tym przejmować? W końcu znajdował się wśród swoich, pozostali też byli w swoich naturalnych postaciach – począwszy od form pokrytych skórą podobną do ludzkiej, przez łuski, na piórach skończywszy.

– Zurgi, pobiegnij i dowiedz się, czy zabezpieczenia zostały wyłączone – zakomenderował Ressfu.

Z tyłu rozległo się niespokojne szuranie.

– To zajmie wieki. Wiesz dobrze, jak jest w lochach. Jego wysokość nie wprowadził tam żadnych zasad. Pozwala oficerom robić, co im się żywnie podoba, dopóki tworzą dla niego potwory.

Demon przy drzwiach spojrział w nieprzeniknione ciemności, wyraźnie zastanawiając się, co dalej. Kiedy ponownie podniósł wzrok, jego spojrzenie przesunęło się po Jedreku i spoczęło na mnie. Na widok jego zdecydowanego spojrzenia, przewróciło mi się w żołądku.

– Ty, zmiennokształtna, chodź tutaj! – zawołał, wzywając mnie gestem.

Niepokój zaczął mrowić, objawiając się ciarkami na ciele.

Kurwa.